

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
BIŁYSTOK
RYNEK KOŚCISZOWSKI Nr. 1.
Konto P.K.O. Nr. 5411
Ceny ogłoszeń
Za pierwszą linię w tygodniu (14 dni)
25 gr. w tygodniu (14 dni)
70 gr. w tygodniu za wyraz 21 gr.

Wiennik Białostocki



50-tysięczna armia w feli-dze na ulicach Lwowa

Raid powietrzny 300 samolotów nad miastem

Jutrzejsza poniedziałkowa re-
wia wojska we Lwowie jest przed-
miotem wielkiego zainteresowania.
Do Lwowa przybywa tłumnie pu-
bliczność z całego kraju, chcąc być
świadkiem niezwykle uroczysto-
ści.
W defiladzie weźmie udział

50.000 żołnierzy ze wszystkich ro-
dzajów broni.

Atrakcją rewii będzie przelot 300
samolotów nad miastem.

Kuratorium wydało zarządzenie,
aby zawiesić w poniedziałek przed
południem naukę w szkołach, ce-
lem umożliwienia młodzieży zobacze-
nia rewii wojsk.

Oddziały wojskowe przemarszeru-
ją ul.: Lyczakowską, pl. Biskupa
Bandurskiego, Bernardyńskim, Ha-
lickim, Marjackim, ul. Legionów
pod Teatr Wielki, skąd część wojs-
ka skieruje się ul. Gródecką i Ja-
nowską, a druga część ul. Żółkiew-
skiego względnie Zamartynowską.

Ruch tramwajowy w całym mie-
ście będzie wstrzymany do godzi-
ny 18-ej z wyjątkiem linii Nr. 1, któ-
rej wozy będą kursować tylko do
dworca głównego do ul. Sykstus-
kiej.

Zarząd miejski m. Lwowa zarzą-
dził zamknięcie w dniu 14 b. m.
placu targowego w Ryнку.

Hold Lwowa W 400-lecie urodzin Piotra Skargi

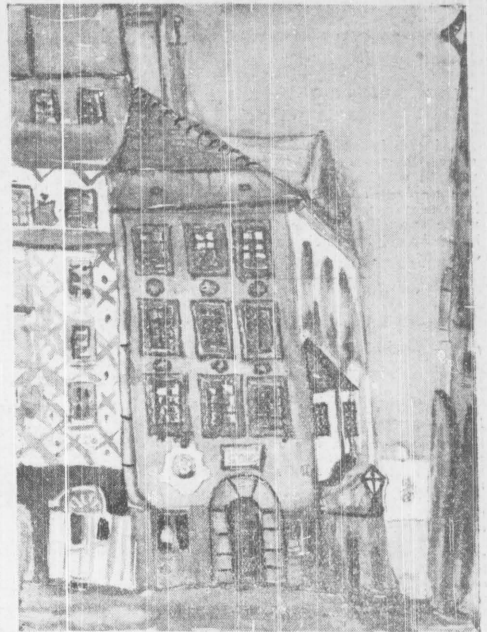
P. Prezydentowi Rzplitej

Z okazji dziesięciolecia urzędowa-
nia p. Prezydenta Rzplitej prof.
Mościckiego na stanowisku Prez.
Rzplitej miasto Lwów postanowiło
jak wiadomo, dać wyraz swoim u-
czuciom do osoby dostojnego Jubi-
lata przez nadanie Mu najwyższej
godności, jaką rozporządza, godo-
ści Obywatela Honorowego miasta.

Powzięcie uchwały nastąpiło jak
wiadomo w dniu 16 czerwca na
specjalnie zwołanym uroczystym
posiedzeniu Rady m. Lwowa.

Wroczenie dyplomu obywatel-
stwa honorowego m. Lwowa, oraz
odpowiedniego medalu p. Prezyden-
towi nastąpiło wczoraj na zamku.

P. Prezydent przyjął delegację
m. Lwowa na specjalnej audyencji
wczoraj w godzinach po południo-
wych.
Skład tej delegacji stanowił:
prezydent miasta Ostrowski, wice-
prezydent dr. Weryński, Irzyk,
Chafes, oraz radni miasta Lwowa:
inż. Biernacki, senator Decyk-
iewicz, inż. Hausner, p. Łaskowski,
Pław, dr. Poratyński, Sudoł i b.
sen. Thuille. Dyplom honorowy, o-
raz medal obywatelstwa honorowe
go projektował p. Mekicki.



Mat. H. Krowicka

Dom na Starem Mieście w War-
szawie w którym zamieszkiwał
złotousty kapłan.

Przyjazd ministra Bastid



Do Warszawy przybył minister
przemysłu i handlu Francji, p. Ba-
stid.
Na rzece min. Bastid (w środ-
du) w chwili gdy opuszcza dworzec
Główny w towarzystwie ministrów

przemysłu i handlu p. A. Romana
(z prawej) i ambasadora Noel (obró-
cony profilem).

Opis powitania p. Bastid i jego
pobytu w stolicy Polski, podamy
na str. 2-ej.

Konferencja ekonomiczna

p. wicepremiera z przedstawicielami

sfer gospodarczych

Wicepremier E. Kwiatkowski
zwołał na 15 i 16 rb.
specjalną konferencję informacyj-
ną dla omówienia najważniejszych
zagadnień finansowo - gospodar-
czych.

Na konferencję zostało zaproszo-
nych 40 osób ze świata gospodar-
czego, szef rządowych — nadto wy-
bitni ekonomści.

W pierwszym dniu konferencji
wygłoszone będą referaty: wice-
ministra T. Grodzkiego o sytu-
acji budżetowej, dyr. J. Lubow-
skiego o sprawach podatkowych,
nacz. W. Domanieckiego o sytuacji
na rynku pieniężnym, dyr. Cz. Bo-
rowskiego o rolnictwie, dyr. Cz.
Pechego o sytuacji w przemyśle i
handlu, wreszcie politykę inwesty-
cyjną omówi dyr. W. Martin.

W drugim dniu odbędzie się dys-
kusja nad omówionymi w refera-
tach zagadnieniami, po czym wice-

premier Kwiatkowski zamknie
konferencję.

Zaproszeni zostali na nią ci przed-
stawiciele świata gospodarczego,
którzy w swoim czasie wyrazili
chęć przedyskutowania z p. wice-
premierem szeregu problemów go-
spodarczych.

Wzrost oszczędności w P. K. O.

Stan wkładów w P.K.O. wzrósł w
sierpniu br. o blisko 7,5 miliona zł
i wyniósł na koniec miesiąca ogólną
kwotę 833,3 miliona zł.

Charakterystyczny jest znaczny
wzrost książeczek oszczędnościowych,
kon. czekowych jak i polis działu a
bezbieżności i życie. W sierpniu br. wy-
dała P.K.O. 35,771 nowych książeczek
oszczędnościowych, a ogólna liczba
klientów w dniu 31 sierpnia br. prze-
kroczyła rekordową ilość 2,364,585 o-
sob.

P. Karze niemieccy w Warszawie

Pierwszy dzień pobytu gości w stolicy

P. Karze niemieccy — którzy dziś
rozegrają mecz międzypaństwowy
z Polską — przyjechali do War-
szawy wczoraj rano z półgodzin-
nym opóźnieniem. Powitani na
dworcu przez otk. Głabisza w imie-
niu PZPN, udali się do hotelu Bri-
stol.

Drużyna nie była zmęczona po-
drożą, jednak w Lwowie sypialnym
wazonem i dostatecznie wypoczą-
ła. Prowadzą ją dr. Schmidt i dr.
Xandri.

Rozmawiamy z nimi prze- śnia-
daniu:

— Czy skład jest zmieniony?

— Nie. Drużyna, która przywieźli-

my. Jest w obecnej chwili bezwzględnie
najlepszą reprezentacją niemiecką. Nie
możemy grać zawodnicy „Schalke” i
„Norymbergi”, w sobotę strala oni bo-
wlem spotkań nokautowe przed kano-
terem. Czterech graczy było już w
Warszawie przed dwoma laty, bram-
karz Bucholtz, obrońcy Janes i Munzen-
berg, napastnik Holmann.

Trudno nam mówić o wyniku. Wie-
my, że mecz z Polską jest ciężki, ale
przystępujemy do niego z optymiz-
mem. W ataku mamy kilku młodych
graczy, którzy wprowadzą do tej lipi
większą agresywność i nieszczerą bi-
stria z Olimpiadą z Norwegii nie po-
winna się powtórzyć.

Wasza drużyna widziała w Berlinie
w meczu z Norwegią. Grała bardzo
ładnie.

— Czy to prawda, że zmieniła-
cie panowie system gry?

— Niezmennie. Pozostawiamy nadal
w ataku tylko trzech graczy, ale sta-
ramy się być bardziej nastawieni na
ofensywę.

Cieć jeszcze jedno wyjaśnienie. Skoro
pojawiły się wiadomości o zmianie na-
szego składu opatrzone to rozmaitymi
komentarzami. Otóż, skoro mamy w ra-
biu tak wielką ilość snoków międzynarod-
stowych i pucharowych trudno wy-
magać, by jeden i ci sami gracze mogli
grać w nich udział. Dlatego skład re-
prezentacji musi być zmienny i na-
przekład za dwa tygodnie z Czechoł
w Pradze grać będzie zupełnie inna
drużyna.

P. Karze niemieccy chcieli no
śniadaniu stadu, a po południu
zawzięcie miasto i byli wraz z dru-
żyną polską przyjęci w ambasadzie
niemieckiej.

W dzisiejszym numerze „MOJA GAZETKA”

Rewolwery i szpilety w ruchu

na zabawie ludowców

(Rz) Na zabawie, urządzanej w
Kielanowie z okazji poświęcenia
sztabu Stronnictwa Ludowego
doszło do krwawej bójki z powo-
du kłótni na tematy polityczne.

Poszły w ruch siekiery, motyki,
koly, a nawet rewolwery i szpile-

ty, z którymi ludowcy przyszli na
poświęcenie sztabu i zabawe...
9-ciu uczestników odniosło cięż-
kie rany.

15-tu awanturników zaarrestowa-
no. (v)

Walka z zimą

Każdy dzień jesieni zbliża nas do
chwili, kiedy sezonowe roboty, da-
jące pracę i zarobek bezrobotnym,
ulegną przerwie. Nie jest to prze-
rwa zbyt długa, ale wystarczająca,
by setki tysięcy rodzin przez kilka
miesięcy narazić na głód i chłód.

Fakt, że warunki atmosferyczne,
że zamarzanie górnej warstwy zie-
mi i spękanie naszych rzek okowa-
ni lodu, uniemożliwia przez kilka
miesięcy roboty drogowe i regula-
cji rzek — nie może jednak stano-
wić przeszkody w zatrudnieniu
choćby pewnej części bezrobot-
nych.

Trzeba znaleźć inne pola pracy
dla nich również i podczas miesię-
cy zimowych. Bo tak zwana „po-
moc doraźna”, polegająca na do-
starczaniu bezrobotnym minimal-
nych porcji żywności i opatu, by-
jakoś przezwyciężali okres zimo-
wy — nie może być uznana za do-
stateczny sposób ujęcia zagadnie-
nia. Pomoc ta jest, i owszem,
wskazana i potrzebna, ale nie wy-
czerpuje sprawy. Ważniejsze o
wiele jest znalezienie takich spo-
sobów, aby jak najliczniejsza war-
stwa bezrobotna mogła pracować
również i w ciągu miesięcy zimow-
nych.

Dlatego też z uznaniem powitać
należy uchwałę ostatniego Komitetu
Ekonomicznego Ministrów, w tym
właśnie kierunku zapowiadającą
bardziej intensywną akcję.

W uchwałach tego komitetu czyta-
my również zapowiedź, której wcie-
lenie w czyn było by bardzo wa-
żnym posunięciem na drodze ku
przyśpieszeniu i upowszechnieniu
zatrudnienia w kraju. Chodzi o
wyzyskanie zimy dla opracowa-

nia wielkiego planu robót publicz-
nych w kraju. Wiemy, że przed
kilku miesiącami mowa była o
„czterolatce” inwestycyjnej, padła
wówczas nawet suma pieniędzy,
które na to znaleźć trzeba. Okreś-
lano tę sumę na miliard osiemset
milionów. Obecnie rząd zapowia-
da, że w ciągu zimy zebrane zo-
staną materiały, niezbędne do uru-
chomienia robót w roku przysz-
łym.

Wykonanie tej zapowiedzi jest
bardzo ważne. Bo zapobiegło by
temu, co w przeszłości niejednokrot-
nie stanowiło wielką przeszkodę
i hamulec w akcji zatrudniania bez-
robotnych, a mianowicie, iż dopiero
po roztopach wiosennych zaczyna
się snucie planów: co w właściwie ro-
bić trzeba? Gdzie zacząć? Skąd
brać fundusze? Skąd sprzęt robo-
czy? Z jakich wytworów sprowa-
dzić materiał?

To oczywiście znacznie opóźniało
roboty, a zarazem osłabiało ich or-
ganizacyjną sprężystość.

A tego trzeba stanowczo unikać!
Mamy więc przed sobą trzy akcje.
Po pierwsze: znalezienie nowo-
wych źródeł zatrudnienia dla bez-
robotnych, mimo ustania pewnej
kategorii robót podczas zimy. Po
wtóre: zakrzepnięcie się około jak
najwydatniejszej t. zw. „pomocy dora-
żnej”. Po trzecie: przygotowanie
bardzo szczegółowego i możliwie
jak największy zasięg prac obejmu-
jącego planu inwestycyjnego, tak,
by już od chwili zakończenia „mar-
twego sezonu” zimowego mógł być
wcielony w czyn.

Każda z tych trzech akcji jest
ważna. I każdej trzeba poświęcić
jak największy wysiłek.

Trzeba rąbać las w tundrze

aby wydostać powłokę balonu „LOPP”

MOSKWA. 129. W sobotę Aero-
klub R. P. skomunikował się z Mo-
skwą, gdzie potwierdzono, podana
nam wczoraj w rozmowie z aero-
klubem sowieckim, wiadomość o
wysłaniu samolotu, który ma prze-
wieźć lotników do Archangielska,
skąd już samolotem komunikacyj-
nym przyjechał do Leningradu i Mo-
skwy.

Sowiecki komisariat lotnictwa
wysłał już do Archangielska roz-
kaz przygotowania lotnika dla ma-

szyny komunikacyjnej, ponieważ
znajduje się tam tylko lotnisko spor-
towe.

W chwili obecnej w Wojskowym
Instytucie Geograficznym dokonuje
się pomiarów odległości przelecia-
nych przez balony Zurich III, Deut-
schland i Warszawa II, których
książki pokładowe już zostały do-
starzone. Księga pokładowa
„Belgii” nadana przez Demuytera
5 b. m. z Archangielska jeszcze nie
nadeszła do Warszawy.

Lotnicy dotrą prawdopodobnie
do m. Onega, skąd polecą do Le-
ningradu samolotem, dostarczo-
nym jeszcze w piątek przez aero-
klub sowiecki. Powłokę balonu trze-
ba będzie w niesłychanie ciężkich
warunkach wydobywać z błota, a
następnie wyrabiać drogie przez
wielki obszar lasu, aby móc ją prze-
transportować do kole.

Z Oneg wyszła już ekspedycja
robotników leśnych i myśli-
wych odpowiednio zaopatrzonych
w narzędzia, które umożliwią mają
transport powłoki.

Ponieważ lotnicy nasi otrzymać
mają daleko idącą pomoc od władz
sowieckich, więc wydaje się, że po-
stawiony przez nich termin 20 dni
do daty powrotu ulegnie skróceniu.
Wrócić prawdopodobnie już w przy-
szłą niedzielę.

Wielki białawy hotel, transatlantyk, znajdował się właśnie w po-
łowie drogi z Europy do Ameryki, gdy ku przerażeniu załogi i służby odkry-
to w kabinie numer 12 okropny wypadek.

Ten to wypadek stał się punktem wyjścia niezwyklej wydarzeń, ma-
jących za teren kolejno: wieś polska, Warszawa z jej najbliższymi śro-
dowiskami.

Ten to wypadek odsłania niezwyklej karierę małej girisy warszawskiej,
jej grzech młodości, za który przyszło jej pokutować, jej ukrywana przed
światem tajemnica.

O tym wszystkim opowiada rozpoczynająca się dziś

nasza nowa powieść „Czwarta z lewej strony”

Autorem powieści jest Karol Witkowski, znany czytelnikom z zamuła-
cych powieści „Czyżona?”, „Serce przy biurkach”, „Ta głupia miłość”
i inne.

Nazwisko autora jest gwarancją, że powieść czytać się będzie jednym
tchem.

Rozbudowa szpitala miejskiego

Zamiana działek przy ul. Wojskowej

Ze względu na rozbudowę szpitala miejskiego przy ul. Wojskowej okazało się niezbędnym nabyć przez gminę Białegostoku od Piotra Baera, z jego niehipotekowanej posiadłości—działki gruntu o powierzchni 200 mtr.² wraz z rosnącymi na niej drzewami owocowymi, przylegającej z jednej strony do ulicy Wojskowej, a z drugiej—do posesji szpitala miejskiego.

Wzajemnie za tę działkę zaprojektowaną zostało odstąpienie Baerowi z nieruchomości miejskiej, położonej również przy ul. Wojskowej—działki o powierzchni 400 mtr.², przylegającej do tyłnej granicy posiadłości Baera.

W złożonym oświadczeniu Baer wyraził zgodę na zamianę działek, lecz zażądał wypłacenia mu przez gminę 148 zł. jako odszkodowania za rosnące na jego działce drzewa owocowe, następnie 152 zł. tytułem zwrotu kosztów za doprowadzenie tej działki do kultury, wreszcie pokrycia kosztów

związanych z przeniesieniem ogrodzenia swej działki na teren zaoliarowany mu przez gminę oraz przejęcia przez miasto opłat stempelowych i rejentalnych od dwóch aktów kupna i sprzedaży tych działek.

Magistrat na ostatnim swym posiedzeniu postanowił przyjąć te warunki.

O przywrócenie rocznych paszportów

Związek Izby Przemysłowo-Handlowych złożył w najbliższych dniach memoriał odpowiednim władzom, w którym będzie uzasadniona konieczność przywrócenia rocznych paszportów dla wyjeżdżających zagranicę w celach handlowych po cenie ulgowej.

Paszporty te kosztowały 400 zł. rocznie. Obecnie zaś osoby wyjeżdżające zagranicę musia-

łyby nabywać paszporty miesięczne (80 zł.), co przy częstych wyjazdach wypadało o wiele drożej.

Poza tym Związek Izby zabiegać będzie o decentralizację wydawania paszportów kupieckich i przemysłowych, starając się o to, aby Ministerstwo Spraw Wewn. przekazało wydawanie tych paszportów wojewódzkim władzom administracyjnym.

Nie szczędźmy grosza dla ociemniałych!

Dzisiaj odbędzie się w naszym mieście z inicjatywy p. wojewodzin Janiny Kirtlikowskiej uliczna zbiórka na rzecz niewidomych, którym zajmują się zastrżone w całym kraju „Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi”.

Niedola ludzka, nędza, kalectwo są to sprawy, o których ogół społeczeństwa myśli niechętnie, jeżeli nie jest z nimi w przymusowym kontakcie. Do zagadnień najbardziej w Polsce zaniedbanych należy sprawa niewidomych, których mamy około 30.000, a w liczbie tej kilka tysięcy dzieci. A jednak jest to kalectwo, wymagające najstaranniejszej opieki i pomocy społecznej.

Bo któż jest niedołężniejszy od niewidomego bez opieki? Jest to człowiek unieruchomiony przez swą nieszczęśliwą, bezczynną, skazywany na ubóstwo umysłowe, nieszczęśliwy i unieszczęśliwiający swoje otoczenie, a jeżeli pochodzi ze środowiska ubożego—najczęściej żebrak.

Olbrzymia większość naszego społeczeństwa sądzi, że ociemniały nie może walczyć ze swym losem, że musi zrezygnować z tego wszystkiego, z czego korzysta człowiek widzący. A jednak dola niewidomego może być istotnie złagodzona i dla niego samego i może on się stać nawet jednostką użyteczną w społeczeństwie, jeżeli otrzyma odpowiednie wykształcenie, wykształcenie ogólne i zawodowe oraz odpowiednią opiekę.

Sprawa niewidomych u nas stoi na znacznie niższym poziomie, niż w większości państw cywilizowanych. Niewola i utrudnienia z nią związane sprawiły, że Polska, która jedna z pierwszych rozpoczęła dzieło kształcenia niewidomych, później pozostała w tyle za innymi narodami. Następnie wojna i kształtowanie się nanow państwa polskiego nie pozwoliły dotąd jeszcze zapłacić wszystkich luk w opiece nad niewidomymi i dorównać w tej dziedzinie innym narodom. To też pozostaje bardzo wiele do zrobienia dla inicjatywy rządowej, społecznej i prywatnej.

W Polsce z kilkudziesięciu tysięcy niewidomych zaledwie kilkuset korzysta z opieki istniejących instytucji, pozostali stanowią ciężar dla swoich rodzin, lub skazani są na żebranie. To też sprawa należytego postawienia opieki nad niewidomymi w naszym kraju jest niezwykle nagła. Państwo bez pomocy czynników samorządowych i instytucji społecznych, nie może jej podjąć całko-

wicie.

Instytucja społeczna, która ma za zadanie całokształt pomocy niewidomym, jest Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, założone w Warszawie w r. 1910. Działalność Towarzystwa w okresie przedwojennym koncentrowała się w Warszawie. Począwszy od r. 1910 aż do wybuchu wojny powstały stopniowo następujące działy i zakłady Towarzystwa: ośrodek z internatem i warsztatem dla mężczyzn i dziewcząt i kobiet niewidomych, warsztaty dla mężczyzn przychodzących z miasta, patronat opiekuńczy nad niewidomymi i ich rodzinami poza Zakładem Towarzystwa, przytułek dla niewidomych starszuszek, wreszcie ochronka i szkoła. W tym samym okresie przy Towarzystwie powstało biuro przepisywania książek pismem dla niewidomych systemu Braille'a i zaczęły biblioteki. Okres wojenny zahamował rozwój Towarzystwa. Cały wysiłek został skierowany ku przetrwaniu ciężkich warunków wojennych.

Przy końcu 1918 r. zostało powołane do życia specjalne Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnie Krzyża dla pracy wśród niewidomych. Od tej chwili stanowi ono większą część personelu, obsługującego Zakłady Towarzystwa i ułatwia mu dalszy rozwój, dając bezinteresowną pracę.

W okresie powojennym, szczególnie od roku 1921, gdy Towarzystwo otrzymało darowiznę działki ziemi w Łaskach pod Warszawą, praca Towarzystwa poszła głównie w kierunku rozbudowy osiedla, grupującego wszelkie kategorie niewidomych, przede wszystkim dzieci. W osiedlu Łaski mieszczą się: przedszkole, siedmioklasowa szkoła powszechna specjalna dla niewidomych z warsztatami szkolącymi, kurs dokształcający dla młodzieży z warsztatami, warsztaty dla dorosłych, oraz przytułek dla kobiet i starszuszek. Towarzystwo prowadzi również drukarnię książek bra-

lowskich, biuro przepisywania książek i bibliotekę brailowską oraz biuro sprawy niewidomych.

Celem kształcenia niewidomych w zakładach Towarzystwa jest danie im, zależnie od stopnia i rodzaju ich uzdolnień, możliwości jaknajbardziej samodzielnego i samowystarczalnego życia. W założeniu Towarzystwa jest otoczenie wychowanków jego zakładów dalszą opieką, zastosowaną do ich potrzeb indywidualnych. Narazie większość z pośród nich może znaleźć, jeśli zechce, pole pracy w samym osiedlu i w innych zakładach Towarzystwa.

Tymi, którzy po ukończeniu zakładów szkolnych opuszczają je i powracają do swych rodzin, opiekują się w dalszym ciągu patronaty Towarzystwa w Warszawie, w Łaskach, Chorzowie, Poznaniu i Wilnie. Towarzystwo prowadzi również w Warszawie i w Chorzowie warsztaty dla niewidomych przychodzących z miasta.

Towarzystwo ma niewielkie subdyum od rządu, poza tym głównym źródłem jego dochodów jest ofiarność publiczna. Do tej ofiarności zwraca się w dniu dzisiejszym na terenie całego kraju.

To też jeżeli dzisiaj kwestar-ki i kwestarze zwracają się do mieszkańców naszego miasta po skromne datki, nie szczędźmy im dla nieszczęśliwych ociemniałych.

Może ta zbiórka skieruje uwagę ogółu na liczną rzeszę niewidomych w naszym białostockim województwie i da inicjatywę do powstania organizacji, która zajmie się ich losem.

Bielizna błyszczy czystością!



MYDŁO JELEŃ SCHICHT

Najlepszy baryton polski
Jerzy Czaplicki
w Białymstoku

Z okazji swojego pierwszego filmu wystąpi gościnnie w kinie teatrze „Świat” w dniu 17 września sławny baryton Jerzy Czaplicki, który jest już dziś sławą europejską.

Śpiewając na ostatniej Olimpiadzie razem z Kiepurą zdobył sobie takie uznanie, że kilka zagranicznych wytwórni filmowych weszło z nim już w pertrakcję.

Jerzy Czaplicki będzie obecny w Białymstoku na premierze swojego pierwszego polskiego filmu p.t. „Fredek uszczęśliwia świat”. Będziemy więc mieli w czwartek niecodzienną atrakcję. Przedprzedaż biletów odbywa się codziennie w biurze „Orbis” i w kasie kina.

Dziś 12 stron

Spis abonentów
telefonicznych na 1937 r.

W październiku r.b. będą nadane do Ministerstwa Poczt i Telegrafów dane o abonentach i o aparatach telefonicznych, służące jako materiał do spisów abonentów telefonicznych na 1937 rok.

Na terenie Białegostoku wszelkie zmiany do spisów abonentów telefonicznych przyjmują Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna.

Zwracamy uwagę, że zmiany do spisu na rok 1937 należy zgłaszać w terminie do 1 października r.b. Później zgłoszone zmiany w spisie na 1937 r. pomieszczone nie będą.

Córeczka uciekła

Nadzieja Podskarbia (Łukowska 7) doniosła policji o ucieczce z domu swej córki 17-letniej Stanisławy.

Pięciobój o mistrzostwo
okręgu

Dziś o godz. 16-tej na boisku sportowym w Zwierzyniecu odbędzie się pięciobój o mistrzostwo Okręgu pań i panów.

Wstęp na zawody bezpłatny.

KOBIETA podstępna, obojętna, kobieta bez skrupułów, kobieta, której kochać nie należy...

MĘŻCZYZNA obojętny na wdzięki najpiękniejszej awanturnicy i uwodzicielki...

MARLENA
DIETRICHGARY
COOPERznowu razem w wielkim
filmie erotycznym

POKUSA

NAJWIĘKSZY FILM,
JAKI DOTYCHCZAS
WYPRODUKOWANOTa perła wśród filmów
ukáže się na
OTWARCIE SEZONU

KINA

MODERN

Znow 2 wygrane
w Kolekturze

M. Wejdenbaum

(Rynek Kościuszki 28, tel. 14-23)

W 3-cim dniu ciągnięcia IV klasy 36-ej Loterii Państwowej padły następujące wygrane:

5.000 zł. na Nr. 41026

1.000 „ „ „ 28960

W 1-szym dniu ciągnięcia IV klasy padły wygrane:

10.000 zł. na Nr. 134.383

1.000 zł. na Nr. 72.343

1.000 zł. na Nr. 180.005

APARATY
RADJOWEmodele na 1937 rok
już nadeszły

SKŁADY RADJOTECHNICZNE

L. MOWSZOWSKI

BIAŁYSTOK, M. PIŁSUDSKIEGO 22, TEL. 2-14.

Dogodne warunki płatności.

GDYBY TEN FILM NIE MIAŁ „SZCZĘŚLIWEGO ZAKOŃCZENIA”

MOGLIBYŚCIE DZIŚ NIE ŻYĆ
I NIE MÓC GO PODZIWIĄĆ...

Gdyby Pasteur nie wyszedł zwycięsko ze swej epokowej walki z szkodliwymi przeliatkami i bezlitosnymi mordcami niewidzialnego świata, miliony nie dożyłyby tej chwili, aby móc oklaskować zapierający dech dramat jego życia.

Sam jeden, lekceważąc gniew i szyderstwa cesarza, ośmielił się podnieść zasłonę, dzielącą życie od śmierci i zwalczyć bojowych, bezwzględnych wrogów ludzkości.

Sam jeden, mając tylko jedną kobietę u swego boku, ośmielił się wyzwać na bój tajemnicze macy, które wybierają sobie ofiary z pośród kwiatów kobiet Francji.

A teraz Warner Bros. z dumą przedstawia jedną ze swoich najdoskonalszych i najwspanialszych produkcji.

PAUL MUNI
PASTEUR

Za kilka dni będziemy mogli już wszyscy nie tylko mówić ale i widzieć przez telefon w Kinie „ŚWIAT”

CZWARTA Z LEWEJ STRONY

POWIEŚĆ

Długi, metaliczny dźwięk gonga rozbrzmiewał wzdłuż całego, olbrzymiego transatlantyku „Patrie”, idącego z szybkością czterdziestu kilku węzłów przez niezmierzony ocean ku Ameryce.

Od stóp do głów na białe ubrania służący szedł uderzając w gong i wołając na przemian po francusku i angielsku:

— Śniadanie, proszę państwa! Śniadanie, proszę państwa!

Spoczywający na leżakach na pokładzie szalupowym pasażerowie odrzucali krzesła, plecy i romanse w żółtych okładkach; sportowcy porzucali grę w tenisa na słonecznym pokładzie; kąpiący się wybiegali z wyłożonego zielonymi dywanami basenu.

Drzwi od kabin otwierały się na korytarze, dzwonki dzwoniły niecierpliwie na stewardessy. — Wszyscy dziś chyba pójdą na śniadanie, — powiedziała pokojówka kabin luksusowych na pokładzie A. Margot.

— O, myśle, — odpowiedział jej czyszcibit w pasiastym fartuchu. — Wyglądzi się porządnie przez ostatnie dni sztormu. A co to się dziś w nocy działo!

— Dzień dobry, panno Margot, — powiedziała nagle tego murzynka w nakrochmalonym białym fartuchu, rozchylając usta w szerokim uśmiechu. — Dzień dobry, pani Ajsza. Cóż tam stychać?

— Nie wiem, właściwie, czy budzić moją panią. Od rana nie dzwoniła jeszcze ani na mnie, ani na Luizę, ani na sekretarza. Ide właśnie poradzić się z sekretarzem, czy budzić panią na drugie śniadanie. Pierwszego także nie jadła.

I murzynka, szumiąc nakrochmalonymi spodnicami, odpłynęła w kierunku kabin numer 16, czyszcibit, patrząc za Ajszą.

— Ta czarna służy u tej bogaczki? — spytał

— Tak, to starsza pokojówka pani Cadell. Prócz niej wiezie jeszcze Luizę i sekretarza, Włocha, nazywa się Guardi. Ładny chłopiec.

— Ta stara Cadell? — zaśmiał się czyszcibit

— hihhi!

— Cóż to nie może sobie pozwolić? To miliardarka nowojorska. Polka z pochodzenia. Podobno była kiedyś zwykłą girlą w rewii w Paryżu. Ale ożenił się z nią starszy Cadell, król pasty do butów...

— „Pasta Cadell czyni z obuwia słońce”. „Pasta Cadell świeci jak brylanty” — wiem doskonale, to mój fach! — zawołał czyszcibit. — To stąd ma ten majątek?

Energiczny dzwonek, z którego z kabin przer-

wał miłą rozmowę. Margot biegła szybko, w biału natknęła się na pięknego, ogorzałego młodzieńca, który rozmawiał z murzynką przed drzwiami kabin numer 16. Dołączyła ją sowa:

— Pani Cadell pewnie śpi po tym nocnym sztormie. Nie budzić jej...

W olbrzymiej, z przepychem urządzonej jadalni okretowej drugie śniadanie było już w całej pełni. Brzęczały delikatnie naczyń, z głośniejszą radiowoje płynęły łagodnie tony melodii.

Przy jednym ze stolików pod iluminatorem zasiadł młody Włoch, sekretarz milionerki. Spożycie jego pobiegło natychmiast ku innemu stolikowi, przy którym siedziała młoda para małżeńska z małym, jasnowłosym chłopczykiem i guwernantką.

— Dziś są wszyscy, — zagadnął usługujący stuard, pochylony nad Włochem z półmiskiem, pełnym przekąsek, — nawet pani Perkins — doślad biegając za spojrzeniem Włocha — która nie pokazała się przy stole od samego Hawru...

Włoch pokławił głową. Jedząc przekąski, nie spuszczał wzroku z jasnowłosej pani Perkins. Wreszcie przy rybie raczyła na niego spojrzeć i na wargach jej wykwitł uśmiech.

Rozwesołony Włoch nabrał podwójną porcję ryby i powiedział łaskawie do stuarda:

— Cóż za uroczy mamy dziś dzień...

W powietrzu unosił się ów jedyny zapach jadalni okretowej: zmieszana woń potraw, słonego zapachu morza i perfum pasażerów.

Stuardzi wpadli, właśnie, parami, niosąc jak w tańcu rozkłoszone piramidy lodów, gdy do sali wsunął się starszy ochmistrz okretowy. Przebiegł szybko jadalnię i dotarł do stolika, gdzie w towarzystwie dwu oficerów jadł śniadanie brodaty kapitan okretu. Pochylił się nad zaczerwienioną od trunków i jadła twarzą i szepnął coś kapitanowi do ucha.

— Efekt tego szeptu był niespodziewany. Twarz kapitana szarzała. Schylił czapkę i wybiegł z jadalni.

— To nie możliwe, pan się myli, — powiedział tylko w przejęciu.

Jednocześnie przez jadalnię przebiegł starszy stuard z pokładu A i skierował się prosto do stolika Włocha. Pochylił się nad nabierającym sobie właśnie porcję deseru i coś mu długo szepnął do ucha.

Twarz Włocha zbłądła śmiertelnie. Łyżka, którą nabrał deser, upadła ciężko na talerz, rozpryskując białą pianę kremu. Sekretarz zerwał Stuarda i wpadł, jak rażony piorunem.

— Co pan... co też pan... to niepojęte... Mój Boże... Co pan...

— Nie wolno nam nic po sobie pokazywać. Niech pan idzie za mną.

Szedł przodem, a za nim zdążył Włoch tak chwytając, jak gdyby ocean na nowo się zaczął kołysać.

Na korytarzu pokładu A, przed luksusowymi kabinami, zgromadził się tłum służby.

Kapitan, poprzedzany przez dwu oficerów, zbliżał się szybko do tego miejsca. Ludzie rozstapali się przed nim w milczeniu i z lekkim patrzyli na jego wzburzoną twarz.

Kapitan zatrzymał się wreszcie przed białolakerowanymi drzwiami oznaczonymi numerem 12.

— Tu? — spytał.

— Tak, — odpowiedziano mu ze zbitę gromadki służby, stojące pod drzwiami.

Stuard w milczeniu pokazał na podłogę. Wszyscy spojrzeli w tym kierunku. Z pod zamkniętych drzwi sączyła się szeroka szpara na korytarz krew. Strugi krwi, jeszcze niezakrzepłej, zalewały już lśnące linoleum korytarza.

— Przechodziłem tędy, — mówił zdyszany stuard do kapitana i nagle spostrzegłem, że obuwie moje zawalane jest krwią. Odkryłem szybko skąd to pochodziło. Zatrzałem jeszcze przez te otwory...

To mówiąc, pokazał okragłe otwory dla przepuszczania powietrza, umieszczone o kilka centymetrów nad podłogą w drzwiach kabin.

— „I wtedy zobaczyłem, że pasażerka kabin numer 12 leży nieruchomo na łóżku. Wyważył się drzwi, bo były od wewnątrz zamknięte...”

— Lekarz tam jest? — przerwał kapitan poręczyczo.

— Tak, panie kapitanie. Nie chcieliśmy tracić czasu i dlatego przede wszystkim wezwaliśmy doktora.

Drzwi kabin numer 12 otworzyły się szeroko. Ukazał się w nich lekarz. Rękawy munduru miał zakasane po łokcie. Dłonie pokrawione.

— Nie żyje, panie kapitanie, — powiedział krótko.

Kapitan wszedł do wnętrza, lekarz i pierwszy oficer za nim. Zamknęli za sobą drzwi tuż przed nosem pchającej się służby.

W kabinie było jasno, gdyż odsłonięto już oba iluminatory i otwarto okienka. Mocny blask południa wtargnął do kabin, urządzonej z przepychem najwykwintniejszej, hotelowej sypialni.

Na szerokim, francuskim łóżku z białolakerowanego drzewa leżała na wznak stara kobieta. Włosy jej, utlenione na żółto, były rozrzucone na twarz i ukazywały tylko wpół otwarte usta. Na lewej pierśi czerwienila się rana, niedbale przykryta przez lekarza przesiąkającym opatrunkiem. Podłoga i okrywająca ją kosztowny dywan zalane były krwią.

Poza tym w pokoju panował względny ład. Nie było wszak widać na toczącą się w nocy walkę.

— W jaki sposób ją zamordowano? — spytał kapitan lekarza.

— Wystrzał z rewolweru małego kalibru.

— Broni pan nie znalazł?

— Nie szukałem. Przy niej nie było.

— Wyklucza pan samobójstwo, doktorze?

— Całkowicie. Jest to niemożliwe ze względu na położenie rany.

— O której, według pana, nastąpiła śmierć?

— Sądze, że musiało to być przynajmniej siedem godzin temu. Ciało jest już stężnię.

— Włec, koło piętej nad ranem? — badał dalej kapitan.

— Tak, sądze.

— Czy możliwe, żeby nikt nie słyszał wystrzału?

— Zwracam uwagę, panie kapitanie, że od czwartej do szóstej rano szalał najśliszniejszy sztorm. Nie słyszeliśmy na mostku naszych własnych głosów. Co dopiero...

— To prawda... — odpowiedział kapitan, ale zdawał się być zaprzątnięty całkiem inną myślą.

Szybko odwrócił się ku swym towarzyszom.

— Panowie, — powiedział, — przede wszystkim absolutna dyskrekcja. Jesteśmy na statku pasażerskim. Dyrekcja linii okretowej byłaby ogromnie niezadowolona, gdyby ten fakt nabrał rozgłosu. Pasażerowie nie powinni się dowiedzieć o niczym. Służba, która już wie, biore na siebie. Całe szczęście, że odkrycie nastąpiło w czasie lunchu. Ułatwi to nam zadanie.

— Śniadanie już się kończy, — zanwałzył pierwszy oficer.

— Tak, toteż musimy się śpieszyć. Wydam natychmiast rozporządzenie służbie, by sprzątnęła korytarz. Te kabinę narażemy zamkami. Pan wezwie natychmiast porucznika Piocha.

Porucznik Pioch pełnił na okręcie „Patrię” funkcję wywiadowcy policyjnego.

— Już i s, panie kapitanie.

— A stwardowi poleci pan dyskretnie wywołać sekretarza pani Cadell. Jak mu tam...

— Guardi, — odpowiedział lekarz.

— Tak, tego Guardi.

Kapitan stał chwilę, pocierając w zamyśleniu czoło. Wreszcie, na końcu korytarza ukazał się niewysoki tęg ciłowiczek, ubrany po cywilnemu.

— Dobrze, że pan jest, poruczniku, — powiedział kapitan — przejdziemy do mego gabinetu i tam ustalimy listę tych, których należy zbadać natychmiast.

— Doskonale, kapitanie.

Oddalili się w kierunku kapitańskiej kabin. Jeszcze zdaleka doleciały ciche słowa kapitana:

— To ogromnie przykra historia. Pierwszy raz w mojej karierze...

Za zamkniętych drzwi kabin oznaczonej numerem 11 dołatywało zawodzenie, przypominające wycie psa.

To czarna Ajsza oplakiwała swą panią.

— Włec napierw ustalmy jej personalia, — powiedział wywiadowca, rozsiadając się wygodnie w wybitym skórę fotelu kapitańskiej kabin.

Siedzieli przy okragłym stole. Kapitan, pierwszy oficer, ochmistrz, który przyniósł tu wszystkie papiery pasażerów okretu oraz porucznik Pioch.

— Proszę nam pokazać jej papiery, — zwrócił się kapitan do ochmistrza.

(D. c. n.)

MOJA GAZETKA

Nr. 42

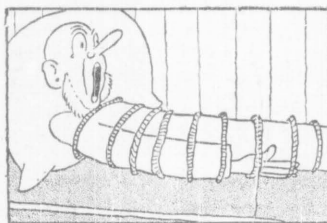
TYGODNIK DLA DZIECI

Nr. 42.

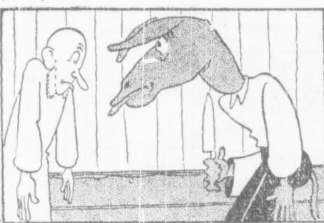
O ośle kłapouchu

Wesołe obrazki M. Walentyńcow

Marla Gierdawa



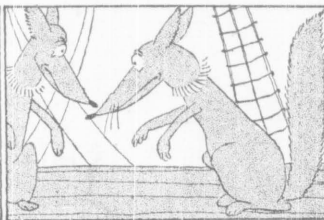
A gdy zorza rano wstała,
Wszyscy ze snu się zerwali
Bo pła kucharz wrzeszczał strasznie,
Jaki go już mordowali!



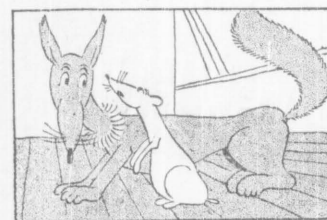
Osiat dopadł nieszczeniaka,
Z zgrozy mu oklapył uszy,
Przebiegł sznur i wyważył
Przyjaciela z tych katuszy.



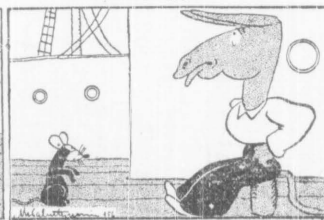
Chory biedak, włec dwie malpy
Wzły się do gotowania,
W łag śniadanie przyrządziły,
By nie było głodowania.



Lisy wszczęły dochodzenia,
Prawda na jaw wypłynęła,
Bardzo duże, ważne zmiany
I nastąpiła pogoda.



Mała kuma, co lissu
W śledztwie bardzo pomagała,
Kto tym szczerem był przywódcą
Sprytnie szybko wyszperała.



I dła teguś po obiedzie,
Przed oblicze wodza osła
Przywiedziono sądziwego
Wszystkich szczerów pana posła.

NAPISAŁ JIM POKER

PÓLDIABLE DAN

Powieść dla młodzieży
Kil. Niesamowita przygoda

I Dan uśmiecha się sam do siebie z zadowoleniem. A potem ogląda szczegółowo umywalnię i potrojny prysznic. Tu widać palacze i maszyniści myją się po pracy.

Niebawem jednak w ciasnym, słabo oświetlonym elektrycznością pomieszczeniu zaczyna mu się przykrzyć. Z jednej strony ciekawość kusi, z drugiej chciałoby się choć na chwilę wyrzucić na światło dzienne. Jakże tu dreptać tak na jednym miejscu w oczekiwaniu bosmana, którego może przetrzymują na górze z pół godziny.

— Zażrę tylko co jest tam dalej i zaraz wrócę, — umawia się Dan z własnym sumieniem, daremnie przypominając mu, że należy w myśl rozkazu bosmana zacząć nie ruszając się.

I Dan z początku powoli, potem coraz prędzej, zaczyna drobnymi kroczkami przebiegać po blachach korytarza.

Oho — to nawet bardzo ciekawe. Tu w kącie jest wodociąg i hydrant pożarowy. A tu znów, za zakrętem, jakieś schodki i drzwi żelazne. Zobaczymy czy otwarte... Tak... A więc żażręmy co się po drugiej stronie dzieje.

Hm, taki sam korytarz oświetlony rzadką żarówkami. Pewno prowadzi on do burty i będzie można popatrzeć przez okienko na morze... Ba, nawet schodki prowadzą znów do góry... O ale teraz na dół... Masz sobie. I znów dwie drzwi: na prawo i na lewo. Niewiadomo w które z nich wejść...

Dan stara zorientować się, którędy będzie bliżej do poszukiwanego okien-

ka. Pewno w prawo... Idzie więc tam, nie bez trudu odmyka żelazne drzwi i po drugiej stronie zastaje małą salkę, a w niej dziwną jakąś maszynę: Pompę odwadniającą Nr. 7 — głosi napis.

No więc nie straszno. Idźmy dalej... Znow jakieś schodki w dół... Czy jednak nie jesteśmy za nisko? — myśli nasz bohater. — No, ale tak zaraz wracać się... Chyba nie... Dojdziemy jeszcze do następnego zakrętu.

O właśnie, pełno tu jakichś szaf i studzienek z przeróżnymi napisami, których Dan zrozumieć nie może. Tam znów otwór w ścianie, a w nim żelazne kołyski windy amunicyjnej... Jeszcze jedne drzwi.

O, te otwierają się z trudnością. Dan wszystkich sił użyć musi, żeby je usunąć. Ostrożnie wciska się przez szparę na drugą stronę... Brrr! Ależ tu zupełnie ciemno... Wracajmy!

Aż tu nagle jakiś straszliwy przeciąg zrywa się w ciemnym korytarzu, tak silny, że mało główki Danowi nie urywa... Z trzaskiem zamykają się pchnięte podmuchem drzwi, odbijając trzasków stukotem echem w głębi czarnej sztolni. Potem zapada cisza, a wraz z nią ciemność zupełna.

O Jezu! Strach jeży włoski na głowie Dana... Wracajmy czym prędzej!

Po omacku odnajduje nasz bohater, (w tej chwili trusia raczej będący), rękę drzwi. Ale daremnie szarpie za nią i ciągnie ile tylko sił ma w obu dłoniach. Mocno zatrzasknięte drzwi nie ustępują.

(D. c. n.)

Przygoda przykra z mrówkami

Kiedys na leśniku pięćlecia Zosia posłała na spacer do lasu, który otaczał wille. Mamusia jej pozwoliła, polecając tylko, by daleko od domu nie odchodziła. Zosia obiecała tak uczynić, mówiąc, że w pobliżu domu poszuka pod drzewami grzybów, bo jej ktoś powiedział, że wiele ich znaleźć można.

Chodząc po lesie w poszukiwaniu owych

grzybów, Zosia zobaczyła pod jednym z drzew jakiś pazórek. Wyglądało to tak, jakby kto zmienił na to miejsce całą kure zielą, coadłych z sosn. Zainteresowała to Zosie postawiła więc zbadać, co to jest. Wzięła patyczek i zaczęła nim rozgrzebywać ową górkę, jak myślała, śmieci.

Nagle krzyknęła, przestraszona, bo poczuła,

K. NORDEN
KOBIETA
PLACI...

136

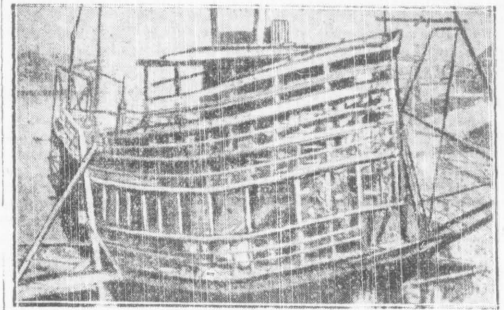
— Czy napelniała oczy Radwiczowej. Nie widzi już filiter przed sobą.
— Biedaczka... Wszystko — co najpiękniejsze było przed nią i tak tragicznie koniecznie...
Wszystkie urazy jak żywe mogły w stosunku do Ludki Watnerowej — zaskazy. Czuli tylko ogromny żal nad tym przedwczesnie skończonym pięknym kwiatem i bezgraniczne współczucie dla jej ojca...
— A Czesio... Czesio... Boże!... Jakże ból dla niego!...
Przeżalenie ogarniało ją na myśl, że ten wstrząs zachwiał może równowagę duchową młodego artysty, o którym co kilka dni czyta w gazetach, że gra — to w Amsterdamie, to znów w Brukseli czy Genewie, w Cannes, Nizy, San Remo — budzi zachwyt wśród publiczności i znawców...
— Boże! pociesz go!... Boże!... daj mu siły!...
Zwolna odkłada płachtę dziennika mokra w kilku miejscach od leż.
— Kiedy pogrzeb? — zapytuje ktoś.
— Nie wiadomo...
— Z pewnością będzie wspaniały pogrzeb...
— Jakżeby inaczej!... Jedyna córka takich bogatych rodziców!...
Przez cały dzień Maria była na pół tylko przytomna i wbrew swemu wyuczajowi niewiele troszczyła się o klientelę, nie udzielała Zos i Anusi wskazówek ani upomnień... Nie mogła pozbędzie się z mózgu obrazu małej, ślicznej Ludki — trafionej śmiertelnym strzałem... Nie mogła odpędzić obawy o Czesia... Bo przecież ten natchniony chłopiec kochał Ludkę taką jaką była. Czy i kiedy go powiadomą o tragicznym wydarzeniu... Czy przyjdzie na pogrzeb?... A jeżeli przyjdzie... Serce zaczyna nagle łomotać głupia, nелогична, pełną zawstyżenia, za to, że istnieje może, uciecha.
— Zobacze go!... Zobacze!...
Przed samym zamknięciem czytelni zjawia się niespodzianie Matylda Kościanka. Maria przywita ją z jak największą uprzejmością i z pewnym zdziwieniem, bo to była druga dopiero wizyta od czasu otwarcia przedsięwzięcia. Kościanka ze zwykłą sobie delikatnością, dopomógłszy Marce do założenia warsztatu samodzielnej pracy, nie chciała się jej narzucać, aby nie prowokować jakichś manifestacji wódzeczności.
Ubiegłe miejsce nie przeszły bez śladu po pani Matyldzie, uwidniając silnie ślady drobnych ukłęk zmarszczek koło ust i oczu, srebrząc wyraźnie białe włosy... Nie zgasły wszakże poranne blaski — oczu ciemnych, pękanych, madyrnych, niegłębokich i nie oderwały, bo odebrały nie mogły uroku dobrej rasy i czaru przez rozum pozbawionej dobroci.
Ponieważ przychodziła tak rzadko, należało tedy spodziewać się, że sprowadza ją coś bardzo ważnego.
— Jakos młodziemnie wygląda pani dzisiaj, pani Marto... Czy pani może niezdrowa?
— O! nie! Jestem zupełnie zdrowa, tylko zderzyłam się z tym okropnym wydarzeniem, o którym ja gryzie cała gromada mrówek. Owa górką było to mrowisko, mrowisko wcale zrytowane, że Zosia puszcza im ich mieszkanie, rzucili się na nią, i jęły ją nemiłosiernie ciąć.
Zosia rzuciła patyk i z płaczem pobiegła do matki, która musiała ją rozebrać, by uwolnić dziecko od kasających robaków. Kiedy Zosia już się uspokoiła po tym wypadku, — odczekała się do matki.
— Paskudne mrowisko, prawda? Pójdę znów do lasu i rzucę w to mrowisko wielkie kamień!
— A czemu tak je nazywasz?
— No, bo przecież tak mnie pogryzły!
— To prawda, ale pomyśl tylko, co ty im zrobiłaś? Zrurowałaś im dom, który pracowicie budowały, one więc gryzły cię w obronę własnego mienia. Czy gdybyś wiedziała, że ktoś niszczy dom w którym mieszkamy, pozwoliłabyś mu to robić? Mrówki to bardzo mądre i pracowite stworzonka, a przystępnie nieśkodziły, więc nie pójdziesz, Zosiu, do lasu i nie rzucisz kamienia w mrowisko, bo to byłoby umyślne niszczenie tego, co pocziwa mrówki kosztowało tyle pracy.

rym i pani musiała przecieć czytać... Biedna mała Ludka!... Biedni Watnerowie!...
— O! tak... to straszne... Zdaje się, że ta dziewczyna, jak ćma do płomienia, dażyła do własnej zguby... Mnie żal także bardzo tego Korzewicza!... Bolek jest synem moich dobrych znajomych, pamiętam go jako chłopaka kilkunastoletniego. Był dobry, serdeczny, prawdomówny, łagodny i tylko niekiedy ulegał nieprzychylnym atakom gniewu... Kiedy pomyśle o jego matce... Ta musi być w rozpacz...
— Dia mnie każdy zabójca jest zbrodniarzem!... Nie wolno zabijać!... nawet pod wpływem najsilniejszej namiętności!...
— Ne sadyżmy, pani Marto... Osad — pozostawmy Bogu i trybunałowi, który wyda wyrok na nieszczęśliwego chłopca... Ale ja z pania o czymś innym chciałam mówić...
— Urwała i milczała przez jakąś minutę, jakby jej było trudno wypowiedzieć to, z czym przyszła.
— Słucham pana — powiedziała Radwiczowa — czy to coś ważnego?
— Tak... Uważam, że to coś bardzo ważnego.
Maria wbiła w nią wzrok zaniepokojona tym wstępem.
— Czy wie pani skąd wracam?
— Polecia nie mam...
— Ze ształa...
— Odpowiedział pani kogoś bliskiego, kto leży chory...
— Odpowiedziałam pani Wacławowi Radwiczowi... Jest ciężko chory...
— Stłumiony krzyk. Przestraszył w oczach. Maria pochyla się i wspiera rękami o łade.
— Ciężko chory?... Co mu jest?
— Skomplikowane zapalenie płuc...
— Ale będzie żył?
— Lekarzy nie stracili nadziei... Organizm jest przecie młody i zdrowy z natury, choć osłabiony życiem, jakie pedził od szeregu miesięcy... Przecierpiał wiele biedy... A... to może moja wina...
— Cień, który je dzielił dawniej, znowu wstępował pomiędzy nie. Maria nie chce, nie może pocieszać Kościankę, że to nie jej wina... Bo przecież gdyby nie ten romans, gdyby nie poparce pani Matyldy, nie byłoby owego fatalnego filmu i wszystkich plynących z niego konsekwencji...
— Ma gorączkę tak silną... — mówi po chwili dalej Kościanka — że traci czasem przytomność... Majaczy... I w gorączce przywołuje pana...
— Mnie?
— Tak...
— Marta osunęła się na krzesło, bo nogi uginają się pod nią...
— Pani myśli się chyba... — szepce.
— Nie!... nie myślę się... Pani innu jest na jego ustach... Słyszałam sama i mówiła mi pielęgniarce że woła: „Marto!”
— On przecież przestał mnie kochać...
— Ktoż to wie? Może, czy przestał... Z tą miłością — to nie taka prosta sprawa, jakby zdawało się pewnym szablonościom albo autorkom sentymentalnych powieści... Już to razby miłość umiera — śmiercią pozorną... A potem z tym większą tęsknotą i siłą budzi się do życia...
Spokojny dotychczas głos Kościanki zalał się w tym momencie. Trwało to krótko. Bo zaraz po tym mówi — już opanowana:
— Nie bawmy się w fraszki i w filozofowanie o miłości pani Marto... Sytuacja jest bardzo poważna! Wacław jest chory... ciężko chory... Myśl o pan

żyje widocznie w jego duszy, może tak przydaszono, że on sam o tem nie wiedział, ale żyje...
— Wec co nam robisz?
— Ne przyszłam po to, aby udzielać rad... Pani sama wie, co pani czynić należy... I tylko jedno powiem pani... Gdyby mnie wzywał w gorączce — zostalabym przy nim. Ale ja mu nie jestem potrzebna...
— A ja jestem potrzebna?!
— Werze w to mocno, że tak...
— Jutro będę u niego... Bo dzisiaj to już chyba za późno...
— Oczywiście, że dzisiaj za późno... Do widzenia, pani Marto. Czytelnia dzie dobrze... Czy tak?...
— Owszem. Zupelnie dobrze...
— Wiedziałam, że tak będzie. Jeżeli kobieta umie pracować — i ma energię — dojdzie do swego celu — pomimo wszelkich trudności i przeszkód...
— O ile jej ktoś poda pomocną rękę, tak jak pani mnie!...
— To był tylko drobny przypadek!... Gdyby nie ja, zdarzyłoby się coś innego i pani musiałaby wywodzić się na pow. erchnie...
(C. d. n.)

Potop za 2 lata

Bilety do arki Noego zamawiać już można w Ameryce



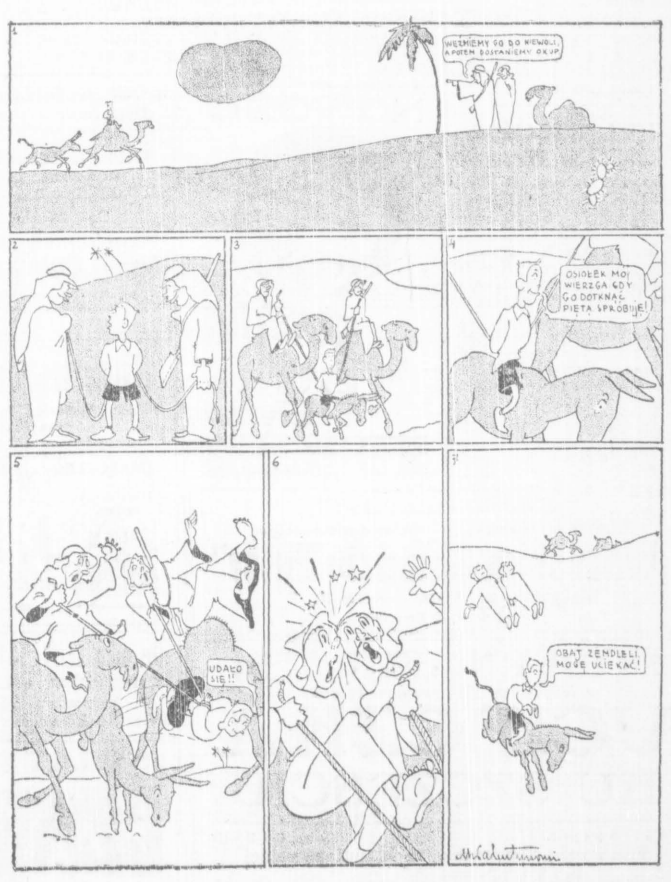
Arka amerykańskiego „Noego”.
Waszyngton, we wrześniu.
— Jeszcze dwa lata istnieć będzie ludzkość. W 1938 otworzą się pustynie niebieskie i strasliwy potop zniszczy ziemski parol grzechu!
Takie kazania wygłasza oryginalny pustelnik William Greenwood, mieszkający w małej ustronnej chatce nad jeziorem w miasteczku Olympią w stanie Waszyngton.
Greenwood liczy obecnie 69 lat. W 1922 r., gdy był robotnikiem tartaczynym, ukazał mu się podczas pracy jakiś święty, który ostrzegł go, iż w 1932 roku nastąpi potop i polecił mu, by poszedł gładzi biblijnego Noego i zbudował sobie arkę.
Przez wiele prac w tartaku dzień i noc pracował, aby zbudować

wy ogród zoologiczny, który ma zbierać za sobą na pokład arki, gdy wody jeziora zaczną się gwałtownie podnosić.
— Jestem jedynym głosem wołającym na puszcy — mówi o sobie. — Ale gdy przyjdzie potop, wtedy ci, którzy z usmiechem słuchają moich przestroż, będą chcieli zapewnić sobie miejsce w mojej arce. Rok 1938 i zaledwie ludzkość jest już blisko.
Dla obrony przed zagarnięciem arki Greenwood uzbroił się w olbrzymi miecz, cztery łucznice i 6 pistoletów. Zaopatrzył się również w panterę.
Kazania dziwaka cieszą się wielkim powodzeniem nie tylko wśród mieszkańców Olympii. Przybywały do niego słuchacze nawet z odległych miejscowości.
H. M.
Komary
artykułem eksportu
Od dwu lat Węgry importują do Kanady cale miliony komarów. Jest to specjalny gatunek znany w entomologii pod nazwą „Sodhirus rufus”. Są one sprzedawane do Kanady specjalnie do tenienia maleńkich kasienic, czy innych ogromnie słabożyjących w zblonach.
Transportowanie tych owadów jest dosyć skomplikowane i wymaga wielkiej ostrożności. Mimo dużych kosztów takiego „importu”, dotychczas nie wyrażono skłótniejszego środka na walkę z blażą kasienic.
W roku ubiegłym wywieziono z Węgier do Kanady przeszło 15 milionów komarów.

że ją gryzie cała gromada mrówek. Owa górką było to mrowisko, mrowisko wcale zrytowane, że Zosia puszcza im ich mieszkanie, rzucili się na nią, i jęły ją nemiłosiernie ciąć.
Zosia rzuciła patyk i z płaczem pobiegła do matki, która musiała ją rozebrać, by uwolnić dziecko od kasających robaków. Kiedy Zosia już się uspokoiła po tym wypadku, — odczekała się do matki.
— Paskudne mrowisko, prawda? Pójdę znów do lasu i rzucę w to mrowisko wielkie kamień!
— A czemu tak je nazywasz?
— No, bo przecież tak mnie pogryzły!
— To prawda, ale pomyśl tylko, co ty im zrobiłaś? Zrurowałaś im dom, który pracowicie budowały, one więc gryzły cię w obronę własnego mienia. Czy gdybyś wiedziała, że ktoś niszczy dom w którym mieszkamy, pozwoliłabyś mu to robić? Mrówki to bardzo mądre i pracowite stworzonka, a przystępnie nieśkodziły, więc nie pójdziesz, Zosiu, do lasu i nie rzucisz kamienia w mrowisko, bo to byłoby umyślne niszczenie tego, co pocziwa mrówki kosztowało tyle pracy.

— No, bo przecież tak mnie pogryzły!
— To prawda, ale pomyśl tylko, co ty im zrobiłaś? Zrurowałaś im dom, który pracowicie budowały, one więc gryzły cię w obronę własnego mienia. Czy gdybyś wiedziała, że ktoś niszczy dom w którym mieszkamy, pozwoliłabyś mu to robić? Mrówki to bardzo mądre i pracowite stworzonka, a przystępnie nieśkodziły, więc nie pójdziesz, Zosiu, do lasu i nie rzucisz kamienia w mrowisko, bo to byłoby umyślne niszczenie tego, co pocziwa mrówki kosztowało tyle pracy.

Z przygód Jurka Czupurka



ULANI
Ułani, ułani,
Malowane dzieci!
Jakże miło patrzeć,
Guy szwadron was leci!
Szczekała szablone,
Purczą chorągiewki!
Ułani, ułani,
Z wami nie przelewki.
Bo wnet niby poron
Dla przeciwnika
Ułani szablone,
Lub ułani pika!
I ja, gdy dorosnę,
Nie żechce być panem,
Bogaczem, magnatem,
Lecz tylko — ułanem!

Ułani na swym koniu
Zawsze jest na przedzie,
Nigdy się nie cofaie,
Nigdy nie zawiedzie.
Sam wasz widok zapa!
W wszystkich sercach nieci,
Ułani, ułani,
Malowane dzieci!
Otwarte szeroko
Dla was serca bramy:
Ułani, ułani,
Wszyscy was kochamy.

Zły pies
Jadąc w tym roku na letnisko, zabrałem ze sobą mego psa mrowisko i bardzo złego wilka. Musiałem go nieustannie pilnować, by się na kogoś nie rzucił i krzywdy nie zrobił.
Pewnego razu mój pies jadł swój obiad. Na trawniku przed willą postawiono mu miskę z krupnikiem, w którym tkwiła wielka kość, ulubiony przysmak każdego psa. Siedząc w pokoju usłyszałem, że mój pies jakoś podejrzanie mruczy. Wybiegłem, umi w ciekawie i oto, co zobaczyłem: po jednej stronie miski stał wilk ze zjezoną sierścią i pomrukiwał złośliwie, po drugiej zaś stronie stała dwuletnia córka dozorcy

domu i usiłowała odebrać psu kość, którą trzymał w pysku.
Przeżaszony, krzyknąłem na psa, który puścił kość i przybiegł do mnie. Na tem rzecz cała skończyła się.
Patrzcie, jaki to jest mądry i pocziwy pies! Gdyby człowiek dorosły chciał mu odebrać kość, pies napewno rzuciłby się na niego i pogryzł, ale on rozumiał, że to robi bezbronne dziecko nie rozumiejąc, na co się naraża, więc też okazał tylko niezadowolone, ale dziecka nie ugryzł. Bezbronnego i słabego nawet zły pies nie tknie.

Szaradki
Ody lśniesz z przodu dasz literę,
Zmieniasz się cna wnet w estetyczanie
Bo dzięki temu z te gasienicy
Ladny i zgrabny ptaszek powstanie
Stoi w polu pierwsza druga
Szumi gałazkami,
Nieraz się w jej cieniu
chowaliscie sami,
I o tem też wiecie,
Czytelnicy maili,
Ze zakwina w lipcu
Kiedy słońce drugie pierwsze.
Pierwsze każdy to robi,
Gdy jest przy apetycie.

Rozwiązanie szaradek
1 Cera, lina, Celina, 2 Paw, Paw-el, 3 Adam, odma, 4 Jan-n, Jan.
Druga zaś w każdym domu
Zawsze zobaczycie.
Cała do nas z wizytą
Wkrótce już przybywa,
A wtedy się rozpocznie
Plucha obrzydliwa.
Pierwsze to rzeka, która
Cześć Polski przepływa,
Drugie wspaniałe niekiedy
Z pieca wydobywa
Cały swą jasną łuską
Niby srebrem błyska,
I pewno wszyscy dobrze
Znacie go z półmiska.

Na powitanie naszych żołnierzy

W dniu dzisiejszym wracają z ćwiczeń oddziały wojskowe naszego garnizonu. Podczas miesięcy letnich zaprawiali się w żmudnej sztuce wojennej, hartowali ciało i ducha, spełniając zaszczytny obowiązek obywatelski przysposobiania się do obrony Ojczyzny.

Świadomość, że wojsko odegrało główną rolę w dziele odzyskania niepodległości narodu i utrzymania jego bytu państwowego — jest powszechną w społeczeństwie. Tak samo powszechna było i jest uczucie wdzięczności dla trudów i zasług naszej armii oraz duma z osiągniętego przez nią wysokiego poziomu gotowości bojowej.

Uczucia te, aczkolwiek głębokie i bardzo szczerze, nie uzewąglniały się może z pożądaną siłą i wyrazistością. W dzielnicach, których ludność jest oddzieleną górszyską temperamentalną, stosunek społeczeństwa do wojska wyrażał się w formach bardziej żywych i bezpośrednich. Gdzieś, jak np. w naszych stronach, chłodniejsza krew reagowała spokojniej i powściągliwiej.

Były jednak momenty, kiedy entuzjazm dla wojska porwał wszystkich z jednakową siłą. Podczas wojny z najzdemotywizowanym i najniebezpieczniejszym przeciwnikiem, w obliczu gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Stosunek z wojskiem musi

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Stosunek z wojskiem musi

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Obecnie przeżywamy znówu przełomowy okres skupienia wszystkich sił narodowych. Wobec gigantycznych zbrojeń w całej Europie, wobec olbrzymich przygotowań militarnych u bliskich sąsiadów, musimy spotęgować nasze zbrojenia i wzmocnić naszą armię.

Władza nie pomoże,

Kiedy sami winni...

Zdarza się często, że związek robotników przemysłu włókienniczego składający się z różnych sekretariatów zażalenia do odpowiednich władz na przekraczanie 8-godzinnego czasu pracy w fabrykach.

Zażalenia te okazują się uzasadnione, gdyż istotnie w niektórych zakładach pracuje się dłużej, niż 8 godzin. Lecz równocześnie przy kontroli stwierdza się bardzo często, że prze-

kroczenia czasu pracy ma miejsce w tych fabrykach, w których są zatrudnieni jako robotnicy rozmaici prezesi, członkowie zarządów związków lub inne wpływowe osoby w ruchu robotniczym. Ci „dygnitarze” dobrowolnie pracują ponad 8 godzin, aby w ten sposób powiększyć swe dochody z krzywdą dla bezrobotnych, którzy pracy dostać nie mogą.

Bywają wypadki podczas wizytacji władz, że ci sami prezesi zatrudniają kontrole, zamkając bramy, gasząc światło itp. Stwierdzono tego rodzaju praktyki np. w fabrykach W. Szlachetera, Bejrachowicza i innych.

Pozatem, jak się dowiadujemy, ci sami prezesi lub sekretarze, o ile mają w danej fabryce większość robotników należących do ich związków — bardzo skwapliwie i często interweniują u władz nie w imię robotników, lecz w interesach osobistych pracodawców.

Stosunki te, zaturbujące atmosferę pracy, szerzące protekcjonizm i krzywdzące robotników, którzy przywilejów zdobyć nie mogą, winni się stać przedmiotem poważnej dyskusji w tych kołach, które na prawdę i szczerze dbają o dobro ogółu robotniczego.

Proces małżonków Włodawskich

Jak donosiliśmy wczoraj, w procesie małżonków Włodawskich oskarżonych o podpalenie własnego domu — przesłuchano kilkunastu świadków. Pierwszym zeznawał funkcjonariusz P.P., przeważnie obciążający — dla oskarżonych, jednak zeznania ich były częściowo sprzeczne.

Lokatorowie Włodawskich mówili o ich stosunkach rodzinnych, stwierdzając częste kłótnie na tle nieporozumień pieniężnych.

Świadkowie obrony stwierdzili, że urządzenie mieszkania Włodawskich składało się z bardzo kosztownych mebli oraz garderoby i bielizny, które zostały wskutek pożaru częściowo zniszczone.

Imni, którzy przybyli na miejsce po pożarze, widzieli, jak Włodawscy pakowali rzeczy w kosze, przyczem Włodawska płakała.

Biegli: inż. Gładysz, p. I. Markus oraz komendant Straży Miejskiej p. Swiderski zgodnie stwierdzili, że pożar powstał nie na piętrze, lecz w dolnej części domu, w bokówce, przy mieszkaniu Włodawskich, jednak przyczynę pożaru ustalić nie mogli. Inżynier Gładysz w przeciwnieństwie do jednego ze świadków oskarżenia oświadczył, że

na miejscu pożaru nie czuć było ani benzyny, ani nafty.

O godz. 4-ej popoł. zaczęły się przemówienia stron. P. prokurator Jaskiewicz w dłuższym wywodzie podał dokładną analizę przebiegu wypadków i zeznania świadków, poczem przemawiali obrońcy: adwokat Szwarc i Zdrojewski, podkreślając m.in. że spadkobiercy nie byli jeszcze uprawnieni do posiadania domu, który uległ pożarowi i że opłata asekuracyjna od dwu lat nie była uiszczona.

Po replice p. prokuratora i odpowiedzi adw. Szwarc Sąd udał się na dłuższą naradę, poczem ogłosił o godz. 8 wieczorem wyrok uniewinniający Zorach Włodawskich, przebywających w areszcie prewencyjnym uzyskał wolność.

Ołtarz zawodu miłośnego

Anna Koszczewnikówna (Ciechanowska 11) w celu samobójczym napila się esencji octowej. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala żydowskiego, gdzie po 2 dniach zmarła. Powodem samobójstwa był zawód miłosny.

O zatrudnienie większej ilości maszynistów i palaczy

Wczoraj w gabinecie służbowym p. starosty grodzkiego odbyła się z udziałem przemysłowców: Owseja Szneidera, Tawela Fuksa i przedstawicieli fabryki Szlachetera konferencja w sprawie zlikwidowania załóg powstałego na tle zatrudnienia zbyt małej ilości robotników (maszynistów i palaczy) przy obsłudze kotłów i maszyn.

Zastępca starosty p. J. Godziński w swym apelu do przemysłowców podkreślił, iż winni lojalnie i niezwłocznie wykonać nakaz Inspektoratu Pra-

cy, aby uniknąć konsekwencji załóg, w przeciwnym bowiem razie władze administracyjne zmuszone będą zastosować środki represyjne przewidziane w postępowaniu przymusowym.

Przemówienie to spowoduje niewątpliwie zażegnanie załóg w najbliższym czasie.

Na porządku dziennym ważne sprawy.

Zebrań na Antoniuku

Dzisiaj o godz. 15.20 w Szkole Powsz. Nr. 7 na Antoniuku Fabr. odbędzie się zebranie mieszkańców przedmieść: Antoniuka, Ogrodniczek, Dziesięcin i ulic przyległych, zwolane przez Stowarzyszenie Mieszk. Przedmieść.

Na porządku dziennym ważne sprawy.

O przedłużeniu godzin pracy

Ostatnio tutejsi fabrykanci wnoszą gremjalnie do Inspektoratu Pracy podania o zezwolenie na przedłużenie godzin pracy w przemyśle włókienniczym.

Inspektorat Pracy tego rodzaju zezwolenia wydaje tylko w razie stwierdzenia, że fabrykant nie był administracyjnie karany za przekroczenie ustaw ochronnych o czasie pracy.

Na porządku dziennym ważne sprawy.

Dwudniowa wycieczka do Wilna

Tutejszy „Orbis” wraz ze Zw. Popierania Turystyki Wojew. Białostockiego organizuje w niedzielę 20 bm. wycieczkę pociągami popularnym do Wilna.

Odjazd z Białegostoku w niedzielę, 20 bm. o godz. 6.20 rano. Odjazd z Wilna, w poniedziałek, 21 bm. o godz. 9.45 wiecz. Cena w obie strony 10 zł.

Zapisy w „Orbisie” (Piłsudskiego 14 tel. 1-71) i w Zw. Pop. Tur. (Kilińskiego 15 tel. 2-02).

Ostatni dzień zapisów w piątek 18 b. m.

Na porządku dziennym ważne sprawy.

Lola Aronzonowa

Dyplomowana pianistka (Dyplom wirtuozowski Wyższej Szkoły Muzycznej im. Chopina w Warszawie) Udziały lekcji gry na fortepianie

ul. Fabryczna 23, tel. 16-20. (Telefonaować od 3 do 5 popoł.)

Thomaz przysięgły dla języka francuskiego

Mgr. G. Cytronówna przeprowadziła się na ul. Piłsudskiego 17m.12, tel. 8-24 przyjmuje od 4-8 wiecz.

Na porządku dziennym ważne sprawy.

Na porządku dziennym ważne sprawy.

Na porządku dziennym ważne sprawy.

Na porządku dziennym ważne sprawy.

Na porządku dziennym ważne sprawy.



OPINIA

WYBITNYCH FACHOWCÓW i PUBLICZNOŚCI

zwiedzających Wystawę Radiową w W-wie, wypada dla nowych odbiorników Telefunken entuzjastycznie.

3 SUPERHETERODYNY i 4-ty PREMIER to jest najnowsza seria fonoplastycznych odbiorników Telefunken.

Niespotykane dotąd zalety a m. innymi piękny, połączony, dźwięczny niesiagnięty dźwięk, niebywała selektywność, nowoczesna linia akustycznej skrzynki z drzewa egzotycznego ozdobiona ramkami chromowanymi lub z polipolu kości słoniowej tworzą wspólnie, wytworzą całość, którą tylko można ocenić przez osobiste obejrzenia i posłuchanie. Demonstracja i spróbowanie w większych składach radiowych w najbliższych dniach. Ceny retailne od zł. 270.— Warunki płatności przystosowane dla wszystkich. Broszury w składach radiowych.

TELEFUNKEN

ODBIORNIKI FONOPLASTYCZNE

Dzisiaj — Poniedziałek 5, 7, 10 i 10

Ceny od 54 groszy Superfilm wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer wyprodukowany kosztem 2 milionów dolarów

BOUNTY

W rol. Charles LAUGHTON, Clark GABLE, Franchot TONE główn. oraz egzotyczne piękności MAIMITI i TEHNI

DOKTOR Leon KRYŃSKI Choroby weneryczne, skórne i moczopłowe Przyjmuje od godz. 9-1 i od 5.30-7.30 Białystok, Piłsudskiego 33, tel. 5-87

DOKTOR M. KANEŁ weneryczne, skórne, włosów Przyjmuje od godz. 9-1 i od 5-8. (Kobiety od godz. 4-5 p.p.) Białystok, Sienkiewicza 37, tel. 3-95

Dr. A. Adamowicz Weneryczne, niemoc, skórne Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 17, telef. 6-60. Godziny przyjęć: 9-1 i 4-7 wiecz.

Dr. J. WALEWSKI Choroby weneryczne, skórne i moczopłowe ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 8-43

Dr. Neumark Choroby weneryczne, skórne i moczopłowe. Przyjmuje od godz. 10-12 i od 3-8 w Białystoku, ul. Kilińskiego 9, Telefon Nr. 6-96.

Dr. M. Kacnelson Choroby weneryczne-skrórne Przyjmuje od godz. 9-1 i od 4-7-ej BIAŁYSTOK, Kilińskiego 3 Telefon, 9-81.

5 pokolew mieszkających w wygodzie do wynajęcia, ul. Podlesna Nr. 3.

Niebywała okazja Karakulowe palto modne w dobrym stanie, bardzo tanio, Czackiego 2 m. 1.

14-letnia dziewczynka szuka poszukuje zajęcia w T-wie „Przystań”, tel. 3-18

Kursy Maturalne T. N. S. W.

Kierownictwo Kursów Maturalnych Kola Białostockiego Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych podaje do wiadomości, że dnia 15 września br. otwiera nowe grupy Kursów Maturalnych dla dorosłych z zakresu 6 i 8 klas gimnazjalnych. Zgłoszenia przyjmuje kierownictwo kursów w lokalu gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza ul. Fabryczna 10, tel. 2-60, w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17-19.

Wpisowe 5 zł., opłata 25 zł. miesięcznie.

Kierownictwo Kursów Kola T.N.S.W.

Futra staniały!

Prosimy przekonać się o tem w nowoutwartym „Wileńskim Składzie Futer” Białystok, ul. Sienkiewicza Nr. 3 Wejście od ul. Brankiej.

„MODERN” Początek CENY 5, 645, 830, 1015 OD 54 gr. Najnowszy film na sezon 1936-37

UCIECZKA KU SZCZĘŚCIU

Od 12-3 popoł. Ceny od 25 gr. Film z życia Hiszpańskiej Legji Cudzoziemskiej

BANDERA tytuł oryg. SZTANDAR

Wydawca - Redaktor - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA.

